



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Cóż znaczy głos, którego nie słycać? Który nie jest w stanie przebić się chociażby przez medialną wrzawę albo – co jeszcze gorzej – nie wydobywa się wcale. Bo po co się wychylać, przecież lepiej milczeć. Milczenie sprowadza niejednokrotnie na Kościół katastrofę, gdy milczy się wobec dziającego się w nim zła. Albo czyni go niewiarygodnym, kiedy brakuje jasnej i szybkiej odpowiedzi wobec zarzutów bzdurnych i wyspanych z palca. Czy najnowsza inicjatywa KS „Civitas Christiana” sprawi, że głos środowisk katolickich stanie się głosem znaczącym? Wiącej na s. III.

Pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę

24 godziny łaski

Co roku około **1000 maturzystów z archidiecezji gdańskiej** różnymi środkami lokomocji wraz ze swoimi duszpasterzami dociera do Częstochowy.

I choć tegorocznym hasłem przewodnim są słowa z Ewangelii św. Jana: „Tak Bóg umiłował świat”, młodzi ludzie mają wiele własnych mniejszych i większych prośb, z którymi pojawiają się w sanktuarium na Jasnej Górze. – Jadę, by wyprosić zdrowie dla rodziny, ale i mądrość podczas egzaminów maturalnych i dobry wybór następnego etapu w swoim życiu – mówi tegoroczny gdański maturzysta Łukasz Kofluk. Okazuje się, że niektórzy, mimo dojrzałego już wieku, w Częstochowie pojawiają się po raz pierwszy. – Do końca byłam niezdeterminowana – mówi tuż przed wyjazdem Ania Wabiszewska. Jednak ciekawość



ANDRZEJ URBANSKI

Ania i Łukasz mają nadzieję, że w Częstochowie przeżyją coś ważnego

wyjątkowej atmosfery, o której tyle słyszała, przeważała. O wyjątkowości tych 24 godzin w najważniejszym dla Polaków sanktuarium mówi ks. Andrzej Leszczyński, który współorganizuje gdańską pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. – To czas wyjątkowego spotkania z Bogiem – podkreśla. Podczas tegorocznej pielgrzymki maturzystów w Częstochowie młodzi

ludzi będą mieli okazję uczestniczyć w Drodze Krzyżowej na wałach jasnogórskich, wysłuchać koncertu ewangelizacyjnego, spotkać się z Janem Budziaszkiem oraz pomodlić się przed tronem Matki Bożej Częstochowskiej, także w intencji byłego metropolity gdańskiego, który ostatnio z udarem mózgu trafił do szpitala. **au**

Arcybiskup Gołkowski trafił do szpitala



ANDRZEJ URBANSKI

GDAŃSK. 2008 r. Abp Tadeusz Gołkowski wręcza nagrodę za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych ks. Stanisławowi Ładzie, duszpasterzowi chorych i niepełnosprawnych

Były metropolita gdański abp Tadeusz Gołkowski w niedzielę 7 marca po południu trafił na oddział neurologii Uniwersyteckiego Centrum Medycznego w Gdańsku. Przyjechał prosto z uroczystości parafialnych w Pruszczu Gdańskim. Lekarze zdiagnozowali u byłego metropolity udar mózgu. Jak poinformował naszą redakcję ks. Andrzej Penke, sekretarz metropolity gdańskiego, życiu arcybiskupa seniora nie zagraża niebezpieczeństwo. Stan jest stabilny. Taką informację przekazał również telefonicznie jeszcze wieczorem w wiadomościach informacyjnych lekarz Tadeusz Jędrzejczak z Akademii Medycznej. Pierwszy oficjalny komunikat o stanie zdrowia został podany, gdy zamykaliśmy do druku naszą gazetę. Abp Tadeusz Gołkowski ma 79 lat. Do 2008 r. był metropolitą gdańskim. ■

Kontrowersyjna Wyspa Spichrzów

GDAŃSK. Już tylko trzy tygodnie zostały do rozstrzygnięcia konkursu na zagospodarowanie północnego cypla Wyspy Spichrzów. To miejsce tyle prestiżowe, co kontrowersyjne. Ostatnio w sprawie jego zagospodarowania dwa sprzeczne stanowiska opublikowały dwa stowarzyszenia. Prof. Andrzej Januszajtis, badacz historii miasta, wraz ze stowarzyszeniem Nasz Gdańsk uważają, że należy odtworzyć przedwojenny wygląd cypla. Jak napisano na portalu trójmiasto.pl, krytykują oni władze Gdańska oraz dewelopera Polnord, który ogłosił konkurs na zagospodarowanie tego fragmentu miasta, za brak przejrzystości w organizacji konkursu i

Jak będzie wyglądać nowe oblicze Wyspy Spichrzów?



ANDRZEJ URBAŃSKI

dobór pracowni architektonicznych, które, ich zdaniem, lubują się w nowoczesnej architekturze. Odmianą koncepcję proponują członkowie stowarzyszenia Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej. Zwracają oni uwagę, że w historii miasta każde pokolenie

pozostawia po sobie ślad w postaci budynków wykonanych zgodnie z obowiązującymi w danym momencie kanonami architektonicznymi, zaś odtworzenie dawnych budynków nie jest krokiem naprzód, lecz wstrzymywaniem rozwoju miasta. **au**

Fantazy



TOMASZ PIETRZAK

W postać Fantazego wcielił się Dariusz Siastacz

GDYŃIA. W piątkowy wieczór 5 marca na deskach Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni swoją premierę święcił „Fantazy” Juliusza Słowackiego. Jeden z najwybitniejszych współczesnych polskich reżyserów

teatralnych Piotr Cieplak odsłonił Słowackiego w niecodziennej konwencji. Dzieło najwybitniejszego poety epoki romantyzmu, piętnujące materializm i obłudę, a do rangi sacrum podnoszące znaczenie szczerzej miłości, zostało przeniesione do nowoczesnego studia radiowego, gdzie, na oczach widzów, aktorzy teatralni nagrywają słuchowisko. Historia upadającego rodu, który, by ratować swoją pozycję finansową, postanawia poświęcić szczęście córki i wydać ją za mąż dla pozyskania majątku hrabiego Fantazego, również dziś świetnie wpisuje się w pełen układów materialistyczny świat. By przekonać się, czy prawdziwa miłość w tym świecie ma rację bytu, proponujemy wybrać się do teatru Miejskiego w Gdyni. Program spektakli znajdziemy w marcowym repertuarze na stronie www.teatrgombrowicza.art.pl/. **tp**

Droga przez krzyż

WEJHEROWO. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej zaprasza 13 marca na nabożeństwo Drogi Krzyżowej w Kalwarii Wejherowskiej. W programie o godz. 11 Msza św. w Sanktuarium Matki Bożej Wejherowskiej (ul. Reformatorów 19), o godz. 11.45 – wyjście na Kalwarię Wejherowską. Spotkanie wspólnotowe w salce Konwiktu Świętego Leona (ul. 3 Maja 19). **au**

Sztuka origami

GDYŃIA. Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe zaprasza na szkolenie „Papierowe ozdoby w sztuce origami”, które odbędzie się 13 marca od 9.00 do 12.15 i od 14.00 do 17.15 w gmachu Gimnazjum i Liceum Jezuitów w Gdyni (ul. Tatrzańska 35). Zgłoszenia można dokonać telefonicznie pod nr. 58 661 65 82. **au**

Jak w lustrze

GDAŃSK-OLIWA. Trwa remont liczącej ponad 800 lat oliwskiej archikatedry. Niektórzy chętnie używają nazwy zamiennej: Wawel Północy. Znana jest nie tylko ze swoich niepowtarzalnych, XVIII-wiecznych organów z prawie 8 tys. piszczałek czy z 23 kamiennych ołtarzy z doby renesansu, baroku i rokoka o dużej wartości artystycznej, ale także z 3 niezwykłych, tworzących wyjątkowy klimat jej wnętrza kaplic: znajdującej się w obejściu kaplicy Świętego Krzyża, zwanej też Kaplicą Opaką z kryptą biskupów gdańskich, kaplicą św. Jana Nepomucena i znajdującą się tuż przy głównym wejściu Kaplicą Mariacką, nazywaną też ze względu na jej historię Kaplicą Polską. Na szczęście zabytek doczekał się wreszcie renowacji. Trwające prace na pewno nieco utrudniają codzienność, ale warto czekać. O zmianach zachodzących w tym miejscu pisaliśmy już wielokrotnie. Tym razem chcemy zwrócić uwagę na część odnowionych już archikatedralnych okien (na zdjęciu). **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

Jaki będzie wyrok za krzyż?

GDAŃSK. Gdy zamykaliśmy ten numer, nie znaleźmy jeszcze wyroku, jaki 11 marca miał zapaść w procesie odwoławczym Doroty Nieznalskiej. Artystkę oskarżono o obrazę uczuć religijnych. W tej

sprawie zapadły już dwa wyroki – pierwszy skazał kobietę na pół roku ograniczenia wolności, drugi ją uniewinnił. Apelację złożyła prokuratura, bo – jak tłumaczył w publicznym radiu prokurator

Zbigniew Owsiany – celem Nieznalskiej było wywołanie skandalu. Nieznalska od początku przekonywała, że nikogo nie miała zamiaru obrazić i swojej pracy się nie wypiera. **au**

GOŚC GDAŃSKI

gdaansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Katolicy – reaktywacja

Myśl nie tylko dla księży



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej jest próbą integracji różnych środowisk, którym bliskie jest nauczanie społeczne Kościoła, szczególnie papieża Jana Pawła II. To nie tylko propozycja szerokiej formacji społecznej dla katolików, ale – być może – inkubator liderów, którzy mogliby wejść do władz samorządowych. Rozmawiamy o tym z **Waldemarem Jaroszewiczem** z KS „Civitas Christiana”.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Ośrodek to inicjatywa niezupełnie nowa?

WALDEMAR JAROSZEWICZ: – O tyle nowa, że w nowej formie. Wcześniej prowadził od początku tego wieku także działalność formacyjną dla samego „Civitas” i jego sympatyków. Obecnie chcemy tę formułę poszerzyć. Po pierwsze będzie objęta patronatem metropolity gdańskiego, po drugie będzie to szeroka wspólna platforma np. dla Akcji Katolickiej, Klubu Inteligencji Katolickiej czy Ruchu Światło-Życie.

Może to jest forma samoobrony przed wyginieniem?

– O to się nie obawiam. Chciałbym podkreślić, że współpraca będzie się opierała na nauce społecznej, ale nie tylko. Chcemy podejść do tematu praktycznie. Organizując obecnie

debaty, dyskusje czy sympozja, byliśmy spychani a to pod patronat jakiejś uczelni w Gdańsku czy w Gdyni, a to pod Urząd Miasta. Tymczasem chodzi o koordynację wspólnych działań, bo przecież wielu z nas, wywodzących się z różnych środowisk, bardzo często zajmuje się wspólnymi problemami. Chodzi jednym słowem o koordynację rozdrobnionych działań. Coraz częściej spotykamy się z krytyką ze strony programowych przeciwników Kościoła. Często wówczas chowamy głowy w piasek albo nie jesteśmy przygotowani do rzeczowej dyskusji. Chcemy dać możliwość podjęcia takiej dyskusji, czyli pewną wiedzę, ale także dodawać odwagi w debatach społecznych i światopoglądowych.

Środowisko „Krytyki Politycznej”?

– Chociażby. Jest to środowisko lewicowe, funkcjonujące zresztą w tym samym budynku, co i my, organizujące spotkania i zapraszające na nie ludzi zagubionych światopoglądowo, przy okazji lansujące swoje tezy. Ostatnio ze zdziwieniem spostrzegłem, że został zaproszony aktor, który gra rolę o. Mateusza, Artur Żmijewski.

Organizujecie naprawdę dużo ciekawych spotkań i debat. Jest sporo historii i tematów trudnych. Niestety, po takich spotkaniach często nie ma śladu, poza relacją w „Gościu”.

– To prawda, że są to niewystarczające ilości. Ale istnieją nagrania w internecie, teksty. Ubolewamy, ale nie zawsze autorzy wystąpień dostarczają nam teksty po wystąpieniu...

No to przyciskajcie! Niedawne spotkanie inauguracyjne nowego Ośrodka Formacji zmierzyło się z ciężkimi działaniami: Pius XII i Żydzi, ale także kwestia ewolucji. Drugi temat wydaje się już nieco przebrzmiały.

– Okazuje się, że nie do końca. Oczywiście problem Piusa XII, w związku z jego beatyfikacją, jest zagadnieniem medialnie głośnym także i w Polsce. Ale to my, katolicy, nie potrafiłszyśmy powiedzieć światu, jak to rzeczywiście wyglądało. Nie można przy tym pomijać sztuki Rudolfa Hochhutha wystawionej w Berlinie w rocznicę nawrócenia rabina Rzymu.

Sztuka nadal zbiera żniwo kłamstwa.

– Cały czas. W czasie pierwszego spotkania dr Piotr Szczudłowski zapoznał słuchaczy z różnorodnymi działaniami, które podjął w czasie wojny papież, aby Żydów ratować. Postawa Piusa XII zaowocowała właśnie nawróceniem rabina Izraela Zolliego!

Brak tzw. public relations.

– Tak, i to jest cały dramat. Prawda i racja to stanowczo za mało. To musi się jeszcze przebić do świadomości ludzi. Wracając do problemu ewolucji i kreacjonizmu, to pozornie sprawa załatwiona. Sam kreacjonizm niezwykle mocno odżywa w USA, głównie w środowiskach protestanckich. W Polsce badania wykazują, że ewolucję uznaje ok. 55 proc. populacji, a 30 proc. jest zdania, że świat został stworzony taki, jaki jest w tej chwili!

Czystej wody kreacjonizm!

– Moim zdaniem jest to efekt czasów komunizmu, tej pralni materialistycznej, którą nam zafundowano. W tamtych czasach teoria Darwina była wykorzystywana do walki z Kościołem.

Kiedy następne spotkanie i jakie będą kolejne tematy?

– Daty jeszcze nie znamy, ale temat narodził się w czasie dyskusji. Otóż powstał problem, czy Bóg Żydów jest tym samym Bogiem, co Bóg muzułmanów i chrześcijan. Co ciekawe, wstępne odpowiedzi nie były aż tak jednoznaczne! Na pewno będzie też temat i kontrowersyjny, którego unika się jak ognia, czasem ze wstydem, mianowicie masoneria a chrześcijaństwo. Nie chodzi o wywoływanie wilka z lasu, ale o naświetlenie tematu bez demonizowania, bez legend i bez ubarwiania. ■

Waldemar Jaroszewicz jest przewodniczącym Pomorskiego Okręgu KS „Civitas Christiana”.

Moim zdaniem

9 stycznia tego roku w Dworze Artusa w Gdańsku, podczas wręczania odznaczeń „Pro Ecclesia”, abp Sławoj Leszek Głódź rzucił na samym wejściu pod adresem katolików: „Tylu was jest, a nie ma was w samorządach”. Cieszyć się zatem należy z inicjatywy KS „Civitas Christiana”, aby rozdrobnione niczym plankton środowisko zaczęło mówić w sprawach społecznych jednym głosem. Nie tylko organizując konferencje o Piusie XII, ale i kształcąc liderów, a być może także wyłaniając swoich kandydatów do wspomnianych przez arcybiskupa samorządów. Jest wśród nich wielu niezłej klasy specjalistów, którzy bez problemu mogliby przełamać obowiązujący monopol władzy. Często takiej, która zapomina, że powinna dbać o obywatela swojej miejscowości, a nie partię, do której należy.

Ks. Sławomir Czalej

Co przedstawia obraz w kaplicy Mariackiej?

Gwiazdy czy śnieg

W centralnym miejscu odremontowanej i odnowionej kaplicy Mariackiej, nazywanej również kaplicą Polską, znajduje się obraz Matki Bożej. **Coraz częściej słycać pytanie, co przedstawia?**

Kaplica Mariacka archikatedry oliwskiej już prawie gotowa: nowy ołtarz, ambonka i ogrzewanie geotermalne. W centralnym miejscu umieszczono obraz Matki Bożej. Zatrzymując się tam ostatnio, zapytałem mężczyznę stojącego obok mnie, przyglądającemu się nowo wyremontowanemu wnętrzu, co przedstawia ten wizerunek maryjny. – Chyba Matkę Bożą Śnieżną – usłyszałem. Wielkie było również zdziwienie ks. Zygmunta Iwickiego, specjalisty i znawcy zabytków oliwskich, gdy podczas ostatniego pobytu na Pomorzu usłyszał podobną informację. Wraz z nim postanowiliśmy zatem, wykorzystując moment oczekiwania na otwarcie kaplicy, odkryć przed czytelnikami prawdziwą historię tego dzieła.

Immaculata

Matka Boża Śnieżna, Wniebowzięta czy Niepokalanie Poczęta. Jaki tytuł jest prawdziwy?

– Może niektórzy z zainteresowanych będą rozczarowani, gdy oświadczę, że informacja odnośnie obrazu Matki Bożej Śnieżnej w Oliwie nie ma pokrycia w przekazach archiwalnych, zatem mija się z prawdą, jest po prostu produktem fantazji – wyjaśnia ks. dr Zygmunt Iwicki. Według niego, ani ołtarz tej kaplicy, ani znajdujący się w nim obraz nie noszą takiej nazwy. Ks. Iwicki przypomina również, że zmian nazw ołtarzy ani tytułów znajdujących się w nich obrazów nie wolno dokonywać *per vox populi* (przez głos ludu), nie można też tworzyć nowych nazw na podstawie wizualnych spostrzeżeń, z pominięciem nazw historycznych. – Kongregacja Rytów rozstrzygnęła



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

w 1906 roku, że zmianę tytułu ołtarza, a to dotyczy również obrazów ołtarza, może dokonać odpowiednim indultem tylko odpowiedzialna władza kościelna – mówi ks. Iwicki.

We wspomnianym ołtarzu znajduje się obraz maryjny, który powstał przed stu laty w Monachium. Od 1911 roku nosi tytuł „Immaculata”. – Zatem obraz przedstawia nie „Matkę Boską Śnieżną”, lecz „Niepokalanie Poczętą Najświętszą Maryję Pannę” – ze stuprocentową pewnością wyjaśnia były oliwski duszpasterz, dzisiaj pracujący i mieszkający w Szwajcarii. Obraz ten, jak przypomina, jest dziełem monachijskiego malarza, profesora Gebharda Fugla (1863–1939), który namalował go w 1910 roku na zamówienie ówczesnego oliwskiego proboszcza ks. Franciszka Schrötera.

Sodaliczka Mariańska

Warto przy tej okazji przypomnieć, że kiedy ks. Schröter objął swój urząd, założył w parafii Sodaliczka Mariańska Pannien. – Sodaliski przed tym ołtarzem właśnie były przyjmowane do stowarzyszenia i przed nim odnawiały rokrocznie 8 grudnia swoje przyrzeczenia – informuje ks. Zygmunt Iwicki. Przy okazji warto dodać, że obecne



Odnowiona kaplica aż łśni
PO LEWEJ:
Maryję otaczają gwiazdy Drogi Mlecznej, nie śnieg

maryjne dzieło jest trzecim z kolei, które w tym miejscu się pojawiło. – Najpierw był to obraz maryjny z 1635 roku. Nie wiemy, co się z nim stało. W 1845 roku Louis Friedrich Rudolph Sy (1818–1887), malarz gdański, namalował

obraz „Madonna della sedia”, będący kopią obrazu Rafaela Santi. Taki stan zachował się do 1911 roku, kiedy w ołtarzu umieszczono obecny obraz – wymienia ks. Iwicki. Obecny wizerunek, dzieło Gebharda Fugla, został namalowany na desce. – Otoczone rozpuszczonymi ciemnoblonde włosami oblicze Maryi skierowane jest w zachwycie ku niebu. Ma ręce złożone. Głowę otacza korona z gwiazd. Cała postać wkomponowana jest w gwiazdy kosmicznej Drogi Mlecznej – opisuje ks. Iwicki. Postać Maryi spowija delikatna, biała szata, którą można porównać z woalami tancerek baletowych, niemająca jednak nic wspólnego ze śniegiem. Malarz chciał zapewne uchwycić obraz z Apokalipsy: Niewiastę obleczoną w słońce, której głowę otacza wieniec dwunastu gwiazd. – Posłużył się stylem powstałym we Francji, zwanym pointyлизmem, który był odmianą neoimpresjonizmu, a polegał na tym, że obraz tworzony był z oddzielnych punktów czystej farby – dopowiada kapłan.

Miejmy nadzieję, że oglądając i modląc się właśnie w tym miejscu, będziemy mieli już pełniejszą wiedzę na ten temat. **au**



Na starej pocztówce z Oliwy widać wcześniejszy obraz ołtarzowy – kopię Madonny Rafaela

Konferencja bioetyczna w Gdańsku

Konflikt niezbrojny

Wojna toczy się dzisiaj nie tylko na frontach konfliktów zbrojnych. Na ogólnopolskiej konferencji „Bioetyka u początków życia ludzkiego”, gość z Wielkiej Brytanii John Smeaton postawił przed nami wielkie wyzwanie. – **Polska musi być pierwszą linią obrony w tej trzeciej wojnie światowej przeciwko dzieciom nienarodzonym i rodzinom** – mówił brytyjski bioetyk.



ZDJEŃCIA TOMASZ PIETRZAK

Konferencja, zorganizowana 6 marca przez Human Life International – Polska, nie dała odpowiedzi, jak tę wojnę o życie wygrać. Jednak dziesięciu prelegentów, specjalistów z dziedziny filozofii, etyki, prawa i medycyny postawiło wiele istotnych pytań, przybliżając tym samym rozległą problematykę wszystkim zebranym. Jednym z prelegentów był brytyjski bioetyk, dyrektor generalny SPUC (*Society for the Protection of Unborn Children*) John Smeaton, który, przybliżając brytyjskie realia w kwestiach bioetycznych, otwarcie przyznał, że jako katolik wstydzi się za rządzących jego krajem.

Kim jest człowiek

Dyskusja wokół zagadnień biomedycznych, obejmująca debatę nad in vitro, aborcją, eutanazją czy genetyczną zabawą ludzkimi embrionami, niemal na stałe wpięła się już w naszą rzeczywistość i nie sposób oddzielić jej od zagadnień moralnych czy światopoglądowych. Wszak z uwagi na wartości moralne i wyznawany światopogląd to, co jedni nazywają zabiegiem medycznym, inni określają mianem zabójstwa człowieka. Pytaniem jest, czy potrafimy podjąć skuteczną i owocną dyskusję z ludźmi, którzy nie wierzą w Boga i ludzką duszę. Drugi z prelegentów, ks. dr Jan Uchwat, wyodrębnił w wystąpieniu bioetykę chrześcijańską i laicką jako problem braku właściwego porozumienia w postrzeganiu ludzkiego życia, jednak kolejny mówca dostrzegł problem jeszcze głębiej. – Trudność bierze się stąd, że tak naprawdę nie tyle mamy do czynienia z różnymi etykami, co z różnymi wizjami człowieka. Po XIX-wiecznej, pozytywistycznej ideologii zaczęliśmy redukować człowieka do poziomu struktury biologicznej. Tymczasem postępując się językiem nawet najwspanialszych biologów i genetyków, niewiele możemy powiedzieć

Apel Johna Smeatona wywarł na zgromadzonych niemałe wrażenie

o człowieku jako osobie. W dyskusji bioetycznej używamy wielu różnych języków, co prowadzi do paradoksów i ogólnego braku zrozumienia – zauważa dr filozofii i etyki Kazimierz Szałata.

Na wielu frontach

Pytanie o człowieka musi zatem być trzonem wszystkich dyskusji etycznych w odniesieniu do prawa i medycyny, może jednak dla wygrania walki o życie warto też prowadzić dialog bez odniesienia do wartości chrześcijańskich, a jedynie tych uniwersalnych i ludzkich. – To, że w matematyce nie możemy postawić pytania o kolor fiołka, jest prawdą, ale przecież to nie oznacza, że pytanie jest bez sensu – mówi filozof w rozmowie z gdańskim „Gościem”. Nie oznacza to również, że dyskusja o życiu człowieka na płaszczyźnie biologii i genetyki czy prawa jest pozbawiona sensu. Na płaszczyźnie nauk medycznych alternatywą dla in vitro w ostatnim czasie staje się metoda o nazwie NaProTechnology, która w walce z bezpłodnością skutecznie wykorzystuje model naturalnego planowania rodziny. – Decyzja o wyborze właściwej drogi wyjścia z bezpłodności przestaje być kwestią wiary. Stosujący metodę NaProTechnology dr Phil Boyle mówi, że pary nie przychodzą do niego dlatego, że są katolikami, ale dlatego, że metoda jest skuteczna – przekonuje dr med. Maciej Barcentewicz z Instytutu Leczenia Niepłodności Małżeńskiej im. Jana Pawła II w Lublinie. Strona prawna, jak zapewniali na konferencji specjaliści, wymaga więcej wysiłku i kompromisów, by osiągnąć przynajmniej wyjściowe prawne „minimum”. Tymczasem ustawy biomedycznej wciąż w naszym kraju nie mamy.

Tomasz Pietrzak

Głos prawnika



OKTAWIAN NAWROT, DOKTOR NAUK PRAWNYCH Z UG
– Tworząc polskie standardy bioetyczne, należy pamiętać o następującej, wydawałoby się oczywistej, kwestii:

system prawny – który funkcjonuje w społeczeństwie demokratycznym, uznającym autonomię światopoglądową jednostki, pełni swoiste funkcje. Tym samym nie można go sprowadzać ani do systemu norm moralnych, obyczajowych, ani żadnego innego, chociaż niewątpliwie istnieje wiele obszarów, na których wspomniane systemy się stykają. Prawo po prostu wyznacza granice, w obrębie których wolne jednostki dokonują samodzielnie m.in. wyborów moralnych. Określenie wspomnianego absolutnego „minimum” nie zamyka jednocześnie drogi dalszej regulacji, która jednakże musi być poprzedzona rzetelną kampanią informacyjną i towarzyszącą jej debatą. Inaczej konsens nie zostanie osiągnięty. Naturalnie można w tym miejscu zżymać się, że to nie wystarczy, że sumienie lub indywidualnie uznawany system wartości zmuszają nas do stosowania znacznie wyższych standardów. Zauważmy jednak, że projekty ustaw bioetycznych, które przewidywały bardzo szeroki zakres ochrony życia ludzkiego w prenatalnych stadiach rozwoju, nie wyszły poza fazę projektów... Zapytajmy więc, czy lepszy jest minimalny stopień ochrony życia czy też żaden?

pod patronatem „Gościa”

REDDITIO NA DRODZE NEO- KATECHUMENALNEJ.

Było źle, a nawet bardzo źle.

Były momenty, że chciałam zabić swojego męża. Dzisiaj wiem, że **gdyby nie Bóg, który pozwolił mi się poznać, mogłoby dojść do tragedii.**

Z błotnistego grzęzawiska wybawił...

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscnieдельникny.pl

Tego typu wypowiedzi można było usłyszeć podczas uroczystego wyznania wiary, które odbyło się podczas Wielkiego Postu w parafii Miłosierdzia Bożego w Gdańsku-Migowie. Publiczne wyznanie Credo to jeden z etapów przeżywanych przez członków Drogi, którzy świadomie chcą kroczyć ku Bogu. I choć słowa te odmawiamy podczas każdej niedzielnej Mszy św., te wypowiedziane w sposób indywidualny poprzedzone są latami pracy nad sobą i wyrzeczeniami. - Uczestnicy Drogi Neokatechumenalnej podczas całego roku uczestniczą w liturgii godzin, praktykach lectio divina i cichej osobistej modlitwie serca. Odkrywają ponownie Credo (to etap *tradditio symboli*). Posyłani są po dwóch, by przepowiadać Dobrą Nowinę w domach na terenie parafii. Następnie wyznają swoją wiarę, proklamując Credo podczas specjalnej celebracji w okresie Wielkiego Postu (etap *redditio symboli*) - wyjaśnia Danuta Moskal. Właśnie w takim *redditio symboli* mieliśmy okazję jako redakcja uczestniczyć. Osoby, które publicznie wyznały wiarę w Boga, wiedziały, tak jak pierwsi chrześcijanie, że powinny być gotowe do świadectwa o Bogu w różnych, także trudnych i niespodziewanych momentach. Świadectwo



ich dotychczasowego życia, które złożyli, jest także dowodem wielkiej odwagi. Postanowiliśmy zaprezentować fragmenty dwóch takich wypowiedzi, które usłyszeliśmy. I choć osoby, które wyznawały Credo, zgodziły się na opublikowanie ich wypowiedzi, zdecydowaliśmy się na przedstawienie tylko ich z imion.

Iwona, lat 45

Nidy nie wysłuchałam od moich rodziców, że mnie kochają. Zawsze stawiali wysokie wymagania.

Nigdy nie pochwalili. Obecnie mam 6 dzieci, mimo że w życiu stawiałam na sukces zawodowy. Kształciłam się, studiowałam. Potem dalej się dokształcałam. Wychowałam się w domu, w którym od dzieciństwa powtarzano, że wykształcenie jest najważniejsze. Nie chciałam mieć dzieci, wręcz bałam się tego. Ciągłe myślałam, że będą mnie ograniczać. Mój mąż bardzo tego pragnął. Dopiero teraz mogę powiedzieć, że wówczas

**Uroczyste
wyznanie wiary
w kościele
Miłosierdzia
Bożego
w Gdańsku**

nie byłam szczęśliwa. Zawsze wydawało mi się, że dzieci blokują rozwój mojej kariery zawodowej, rozwój osobisty. To bardzo niszczyło nasze małżeństwo. Miałam swoje plany na życie. Chciałam osiągnąć sukces zawodowy. Osiągnąć pewien stopień zadowolenia, by ludzie mnie szanowali. Nie miałam czasu na rodzinę. Wciąż nie byłam osobą szczęśliwą. Nie miałam wewnętrznej pokój. Teraz wiem, że szatan mnie oszukiwał. W tej sytuacji

braku spełnienia, poczucia braku sensu, zaczęłam szukać oparcia w Bogu Ojcu. W 1993 roku poszliśmy wraz z mężem na katechazy neokatechumenalne w parafii Bożego Ciała w Gdańsku. Weszliśmy do wspólnoty. Na tych katechezach pierwszy raz w życiu usłyszałam, że ktoś mnie kocha taką, jaką jestem. Grzeszną, słabą, z wieloma ograniczeniami, że kocha mnie miłością bezwarunkową. Nie muszę zasługiwać na tę miłość w żaden sposób. Potem, będąc we wspólnocie, usłyszałam katechezę, która mówiła o roli kobiety. Kobieta ma do spełnienia najważniejszą rolę: przekazać życie. Dzięki Jezusowi Chrystusowi otworzyłam się na życie. Powiedziałam Panu Bogu: tak. Po 6 latach małżeństwa urodził nam się pierwszy syn. Potem na świat przyszło jeszcze pięcioro naszych dzieci. I mogę teraz powiedzieć, że mimo iż od 15 lat jestem w domu, i nie osiągnęłam sukcesu zawodowego, takiego jaki wcześniej sobie zaplanowałam, to jestem osobą pełną pokój. Wiem, że to jest droga, którą odkryłam dzięki Bogu. Mimo trudności związanych z wychowywaniem dzieci mogę powiedzieć, że jestem osobą szczęśliwą. Zobaczyłam, że ani pieniądze, ani wykształcenie, ani miłość innych ludzi, tylko Jezus Chrystus daje życie, daje spokój sumienia, daje radość życia. Dzięki Duchowi Świętemu mogę wchodzić w normalne relacje z moim mężem. Mogę w nim widzieć także człowieka słabego, który potrzebuje miłości, czułości, bo także jest słaby. Dzięki Duchowi Świętemu mogłam zrozumieć także zachowanie moich rodziców, mimo że nie okazali mi takiego ciepła i czułości, na jakie liczyłam. Zobaczyłam, że ich dzieciństwo było bardzo trudne, bo przyspadało na okres wojny. Wówczas nie było mowy o czułości. Dzisiaj widzę, że Pan Bóg, dając różne ciężkie doświadczenia, nie zostawia człowieka samego. Powiem o wydarzeniu związanym z ostatnią ciążą. Zawsze obawiałam się niespodziewanych wypadków związanych z chorobą dzieci czy pobytem w szpitalu. Wszystko przez to, że mieszkamy w Gdańsku i nie mamy tutaj najbliższej rodziny. Wszystko więc było na mojej głowie. Właśnie w czasie ostatniej ciąży, gdy byłam zupełnie sama z pięciorgiem dzieci, a mój

mąż przebywał w delegacji za granicą, zaczęły się problemy. Cięża była zagrożona, ale wiedziałam, że Bóg mnie nie opuści. Tego samego dnia, kiedy zaczęłam krwawić, zadzwoniła moja teściowa. Okazało się, że przebywa w Trójmieście i może przyjechać do mnie. Ostatecznie została ze mną na dłużej. Pomogła mi przy dzieciach.

Katarzyna, lat 52

Moje siostry wcześniej wychodziły za mąż. Dostrzegałam, że ich małżeństwa nie były tymi wymarzonymi. Bardzo szybko pojawiały się konflikty, problemy. Przyglądając się temu wszystkim, zaplanowałam, że moje małżeństwo będzie zupełnie inne. Bardzo kochałam swojego męża. Liczyłam na to, że mój związek będzie idealny. Szybko pojawiały się dzieci, rok po roku. A mąż okazał się człowiekiem bardzo słabym. Zbyt szybko okazało się, że nie spełnia moich oczekiwań. Zaczął zanurzać swoje problemy w alkoholu. Ja zostawałam w domu sama. Gdy wracał, byłam pełna pretensji. Ciągłe na niego wrzeszczałam, wszczyłam awantury. Mój mąż bardzo szybko się denerwował, wściekał. Ze swoimi problemami byłam praktycznie sama. Kiedy pojawiała się kolejna ciąża, nie było przy mnie nikogo, kto by mnie podtrzymał na duchu. Wiedziałam, że sobie nie poradzę. Dokonałam aborcji. Ten fakt bardzo mnie zniszczył. Zawsze uważałam, że ktoś, kto zabija swoje dzieci, zasługuje na najgorsze. Uważałam, że Bóg nie wybaczy mi tego grzechu. Bardzo potępiałam siebie i podobne osoby. To wydarzenie bardzo mną wstrząsnęło. Zaczęłam szukać oparcia w Kościele. W tym czasie jednocześnie wzrosła nienawiść do mojego męża. Oskarżałam go o wszystko: że pije, że musiałam zabić nasze dziecko. Uważałam, że to on jest wszystkim winien. Wszystko, co złego działo się w moim małżeństwie, to była wyłącznie jego wina. Mimo konfliktów zdecydowałam się urodzić kolejne dziecko. Dzisiaj wiem, że gdybym nie wstąpiła na Drogę, mogłoby być bardzo nieciekawie. Wcześniej miałam najgorsze myśli. Podczas ostatniej ciąży doznałam jednak wielu wspaniałych chwil, które uświadomiły mi, że Bóg mnie nie opuścił. Wiem, że jest przy mnie i daje mi mnóstwo sił. ■



Nasza wiara często pozostaje na poziomie wiary dziecka. Tymczasem w życiu chrześcijanina konieczny jest ciągły wzrost

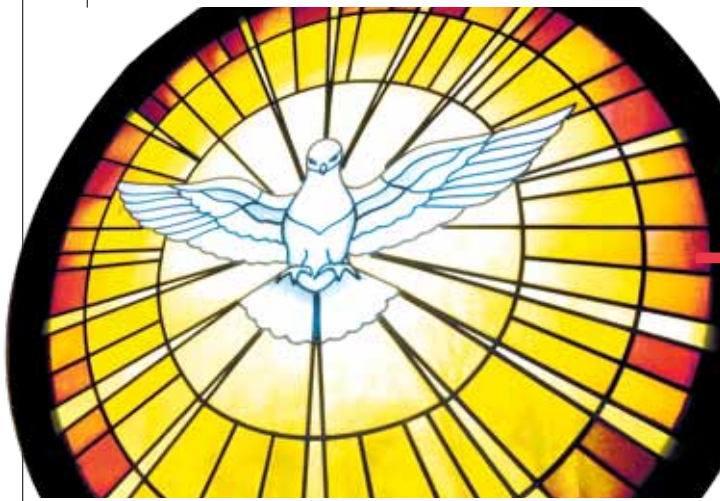
Mają odwagę



Ks. WŁADYSŁAW MATYS, PROBOSZCZ PARAFII MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W GDAŃSKU-MIGOWIE

– Do wspólnot neokatechumenalnych przychodzą ludzie, którzy zobaczyli, że ich wiara jest niedojrzała i niekonsekwentna, a ich życie nie zawsze zgadza się z tym, co mówi Ewangelia. Dlatego postanowili pójść

we wspólnocie drogą prowadzącą do autentycznej dojrzałości w wierze. Droga jest wzorowana na starożytnej instytucji katechumenatu i prowadzi przez wiele etapów. Jednym z nich jest etap *redditio*, który przeżywamy w parafii. Kilka lat wcześniej wspólnota przechodziła etap *tradditio symboli*. Przybyli do nas wtedy bracia ze starszej wspólnoty na Drodze, by w obecności kapłana przekazać symbol wiary „Credo” – Skład Apostolski. Droga Neokatechumenalna jest drogą odnowienia chrztu świętego. Cóż bowiem wynika z chrztu, który przeżywalismy tak dawno. Często nasza wiara pozostaje na poziomie dziecka. Nie wyrosliśmy z garniturku do Pierwszej Komunii św. Ludzie stają się dorośli pod względem fizycznym i intelektualnym, ale nie pod względem wiary. W tym kontekście pozostali małymi dziećmi. Dlatego Droga ma na celu umocnienie wzrastania w wierze, wzrastania do pełnej dojrzałości chrześcijańskiej. Jest na niej wiele etapów. Ludzie, którzy są na etapie *tradditio*, są już kilkanaście lat na Drodze. Mają już zupełnie inną perspektywę patrzenia na historię własnego życia. Mają już pewne doświadczenie wiary. Mają siłę przekazać to swoje doświadczenie wiary innym. Potrafią powiedzieć, dlaczego wierzą w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Umieją podzielić się faktem, że Bóg jest Panem ich życia, że dał im siłę i moc wzrastania w wierze. Umacnia ich i ich dzieci. Wybawia od grzechu. Ci ludzie potrafią mówić o sprawach bardzo intymnych, bo wiedzą, że nie o swoich własnych siłach budują swoje życie. Oni mają odwagę powiedzieć, że to Chrystus wydobyl ich z grzechu. „Z błotnistej grzęzawiska wybawił mnie Pan Bóg” – jak mówi psalmista. Warto powiedzieć, czym różni się to indywidualne wyznanie od tego mówionego co niedzielę. To niedzielne jest powszechne. To indywidualne jest doświadczeniem działania Boga w moim życiu. Ja sam przekonałem się, że Bóg jest. Mogę to zaświadczyć na podstawie własnych, indywidualnych przeżyć.



Ginący świat prałata Fecki

Duch nad Żuławami

– Kiedy przyszedłem na parafię, było tu pięć domów podcieniowych. **Dzisiaj ostał się jeden, a i tak nie wiadomo, czy nie zostanie użyty na opał** – mówi ks. prałat Franciszek Fecko, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Giemlicach na Żuławach.

Do Giemlic zajechać warto z różnych powodów. Nie tylko by zdążyć obejrzeć odchodzący świat domów podcieniowych. W prezenzie gwiazdkowym w zeszytym roku została oddana do użytku zniszczona w 1945 r. wieża. Wieża jak wieża, ale jest w niej witraż z Duchem Świętym. Podświetla się zaraz, gdy za oknem robi się szaro. Widok jest naprawdę ciekawy.

Żuławy – terra incognita

Leżące na szlaku menonitów Giemlice skrywają wiele tajemnic. No bo kto zburzył wieżę? – Dzisiaj tak naprawdę nie wiadomo. Ale strzelali i Niemcy, i Rosjanie. I chyba ci ostatni w końcu trafili... – snuje przypuszczenia ks. Fecko. Podobnie jest z leżącym na terenie parafii kościołem w Steblewach, największym wówczas na Żuławach – też nie wiadomo, czy spalili go Rosjanie. Dzisiaj nie ma mowy o odbudowaniu świątyni, która leżała tuż przy brodzie Wisły. Pamięć ludzka nie obejmuje jednak lat późniejszych, a co dopiero roku 1945.

– Do parafii przybyłem 1 sierpnia 1974 r. Przysłał mnie bp Lech Kaczmarek, i jeszcze mówił mi, żebym się wymeldował z Sopotu, bo będą problemy z ponownym

zameldowaniem. Miałem być tu na chwilę, która trwa do dzisiaj – śmieje się. Pierwszym powojennym proboszczem był ks. Józef Ćwirko, po nim ks. Edmund Bogun i ks. Władysław Żywiński. Proboszczowie starali się, jak mogli, by przywrócić po wojnie kościół do stanu umożliwiającego funkcjonowanie. Przedostatnim proboszczem, jeszcze żyjącym, był ks. Ryszard Wołos. O osobach innych proboszczów w parafii, która powstała aż w XV w. (pierwsza wzmianka – 1468 r.) też za dużo nie wiadomo. Ale byli to pewnie kapłani zahartowani i mężni, jak ks. Fecko, skoro ta parafia nigdy (sic!) nie była protestancka. – W czasie reformacji rezydował tu przez pewien czas protestancki pastor Johannes Bunce, ale biskup włocławski, od roku 1302 właściciel

wsi, usunął go. A mówiąc bez eufemizmu, wyrzucił – podkreśla ks. Franciszek. Później, w 1592 r., biskup Rozdrażewski oddał Giemlice jezuitom ze Starych Szkotów w Gdańsku w nadziei, że ci nawrócą swoich zluteranizowanych poddanych. Chyba im się to nawet udało, skoro 29 września 1825 r. parafii oddano w opiekę katolików z Wielkich i Małych Cedrów, Miłocina, Krzywego Koła, Leszowych, Osic, Suchego Dębu, Steblewa czy Wocław. Obecna świątynia powstała w latach 1840–1842, ponieważ poprzednią zburzono podczas wojen napoleońskich.

Wracając do naszej wieży, jej remont był możliwy dzięki Sejmikowi Województwa i gminie Cedry Wielkie. – Przed dotacjami z UE nie było szans, żeby tak biedna parafia mogła to sama odbudować. Były nawet przypadki, że gdy ktoś jechał drogą, to nawet nie zauważył, że minął kościół... – wspomina ks. Fecko. Na przewidzianym zabezpieczonym dachu stał tylko mało widoczny krzyż. Dzisiaj, po latach odbudowy i konserwacji, kościół w Giemlicach jest prawdziwą perełką Żuław. Zmiany w tej części naszej archidiecezji to nie tylko odbudowa kościołów czy domów podcieniowych. Ta druga, pomimo że odbywa się pod okiem konserwatora zabytków, idzie jednak ślamazarnie; koszt odbudowy domu to bowiem ok. 2 mln zł. Wielu parafian wyjechało za granicę. – Niektórzy się zmieniają, bo przychodzą prosić o chrzest, a nie mają ślubu. Wtedy, nieco z przekąsem, pytam, czy to pierwszy zagraniczny dorobek... – mówi żuławski proboszcz. W parafii zmniejsza się też liczba chrzestów, a przybywa pogrzebów.

Związek Podhalański

Wielu ludzi, w tym kapłanów, którzy otarli się o Żuławy, nie wyobraża sobie tych ziem bez ks. Franciszka. – Raz przyjechał do mnie ze Szwajcarii nasz ks. Zygmunt Iwicki (kapłan gdański, historyk – przyp. S.C.) i powiedział mi, że spośród znanych proboszczów najdłużej rezydujący pełnił swoją posługę aż 39 lat. Ja jestem już 36 rok, a do emerytury mam jeszcze 3 lata, więc może uda się dogonić – śmieje się giemlicki proboszcz. Tamten żył na przełomie XIX i XX w., ks. Franciszek to przełom XX i XXI w.

Trzeba w końcu wyjaśnić, czym był Związek Podhalański. – Był czas, że pracowali tu kapłani rodem z „południa” Polski. Ja, ks. Jan Grabowski z Trutnowych i ks. Józef Urban z Wocław – śmieje się ks. Franciszek. Stąd też wzięła się żartobliwa nazwa. A ja ze swej strony wyjaśnię, czemu o podświetlanym witrażu i odbudowanej wieży piszemy dopiero teraz. Otóż wynika to z troski o naszych czytelników, którzy często po przeczytaniu artykułu chcą zobaczyć ciekawe miejsca w archidiecezji. Zimą mogliby poturbować na żuławskich drogach i siebie, i samochód... **Ks. Sławomir Czajka**



Ks. Franciszek Fecko przybył tu na chwilę, a pozostał... na całe życie